Nr. 153. We Lwowie Niedziela dnia 4 Czerwca 1899 r. Rok XXXII

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
W Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 39 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłano 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Syndykat żydowski w Austrji.

Lwów 3 czerwca.

We Wiedniu istnieje od 1½ roku stowarzyszenie żydowskie p. t. „Unja austrjacko-izraelicka," które utrzymuje rodzaj syndykatu dla obrony interesów specjalnie żydowskich. Otóż niedawno temu wydało one poufny cyrkularz do swoich współwyznawców, odwołując się w nim do ich ofiarności na rzecz tego syndykatu, ażeby mu w przyszłości umożebnić działalność skuteczną. W rzeczonym cyrkularzu, — który obecnie ogłasza organ antisemitów wiedeńskich, *Deutsches Volksbl.* — chwali się owa „Unja austr. izr.", że w czasie 16 miesięcznego istnienia swego, ten jej syndykat interweniował w 313 wypadkach. W 54 razach „zmusił" prasę antisemicką (oczywiście nie miał nic nadto łatwiejszego, wobec znanego brzmienia osławionego § 19 ustawy prasowej!) do sprostowań, w 33 razach użyczył żydom interesowanym prawnej pomocy przed sądami, a w 27 razach interweniował w obronie „słusznych" interesów współwyznawców poszczególnych, u władz politycznych. Do tego bilansu dotychczasowych czynności „Unji" w cyrkularzu, dołączony jest wykaz szczegółowy 19 ważniejszych wypadków, w których jej syndykat skutecznie interweniował. Więc np. 22 gr. 1897 wysłano do Pragi delegata dla zbadania przyczyn tamtejszych eksesów antisemickich, a w dwa tygodnie potem wręczono prezydentowi ministrów br. Gautschowi, memorjał o powodach tych ekscesów. I w cztery tygodnie po tym memorjale, rząd rozwiązał stowarzyszenie czesko-antisemickie *Narodni obrana*, wraz z 7 jego filjami, na które właśnie, jako na sprawców rabunków memorjał wskazywał.

W dalszym ciągu tego rodzaju akcji „obronnej", syndykat postarał się o konfiskatę broszury p. t. „Tajemnice żydów" (wydanej w Krakowie przez ks. T. Jeża); wysłał do Trenczyna delegata dla dochodzeń w sprawie popełnionego tam mordu rytualnego i ten delegat otrzymał odpis urzędowego protokołu śledczego w tejże sprawie. — Lecz idźmy dalej — co już nas bliżej obchodzić musi... Otóż pod datą 22 maja 1898 jest tam uwidocznione, że najw. trybunał — na podstawie wniesionego przez syndykat zażalenia nieważności — zniósł wyrok lwowskiej ławy przysięgłych, wydany na podpalacza Izaaka Gimpla i zarządził nową rozprawę. (Rezultat tejże znany — Gimpel ojciec został uniewinniony, gdyż synalek jego przejął był teraz za siebie całą winę i został też na długoletnie więzienie skazany).

Przyszedł wreszcie czerwiec 1898, a z nim pamiętne rozruchy antiżydowskie w zachodnich powiatach naszego kraju. Otóż wykaz zasług syndykatu zapisuje cztery skuteczne jego roboty w tym jednym miesiącu. I tak: 10 czerwca prezydjum „Unji" uzyskało u prezyd. gab. hr. Thuna audjencję, na której prosiło go o energiczne środki zaradcze przeciw rabunkom (!) na żydach w Galicji dokonywanym. Dnia 20 czerwca wysłano delegata do Galicji, który miał zbadać rozmiary i przyczyny rozruchów.

Już w 2 dni po tem, 22 czerwca, prezydent „Unji" prosił prezydenta ministrów o wysłanie asystencji wojskowej do N. Sącza.

Otóż teraz wiemy niewątpliwie, kto spowodował interwencję wojskową w tych awanturach nieszczęsnych...

Wielce charakterystyczne i dla nas cenne wyznania syndykatu wiedeńskiego reprodukujemy bez komentarzy. Dlaczego? — tego chyba łatwo domyślą się nasi czytelnicy. Poprostu skonfiskowanoby uwagi nasze, podyktowane przekonaniem głębokiem i słusznem rozgoryczeniem...

Nowa ilustracja do konferencji pokoju.

Lwów 3 czerwca.

Ogromna miłość pokoju, wyrażająca się ot! choćby w tej konferencji haskiej, swoją drogą, — a coraz to nowe zabory i zręczne posunięcia na szachownicy azjatyckiej swoją drogą... Tak mniej więcej można określić podwójną grę rosyjskiej polityki, która, — jak Ocean — ani na na chwilę nie spoczywa w gnuśnym zastoju... Świeżo ma ona znów do zapisania odniesione zwycięstwo, wielkiej doniosłości zdobycz, na rachunek Turcji w pierwszym rzędzie. Mianowicie kilka tygodni temu przyszedł do skutku układ rosyjsko-turecki w sprawie długu wojennego Turcji, z którego spłaciła ona Rosji do tej pory bardzo małą tylko cząstkę. Otóż dług ten, w myśl zawartych świeżo stypulacyj, rozłożony został na 7 wilajetów, oddanych w formalny zastaw Bankowi ottomańskiemu. Są to wilajety europejskie i północne w Azji Mniejszej; nie należy do nich Arabia, Syrja itd. a więc okolice, które mało obchodzą Rosję. W owych siedmiu wilajetach wszystkie wydatki administracyjne i wojskowe będzie kontrolował Bank ottomański, każdą zaś nadwyżkę będzie gromadził w swej kasie na rachunek Rosji. Za tę czynność bank będzie pobierał od Rosji 6½ proc. od zebranej kwoty. I tak ma trwać aż do całkowitej spłaty wojennego długu.

Otóż rzecz jasna, że w skutek takiego układu, już nie sułtan, ani Porta, tylko Bank ottomański będzie najwyższą rządową instancją dla owych siedmiu wilajetów. Ponieważ zaś za bankiem będzie stał ambasador rosyjski, zatem Rosja będzie miała wielkie wpływy. Wprawdzie układ nie zabrania sułtanowi, łożyć w tych wilajetach na drogi, twierdze, magazyny wojskowe, w ogóle na zbrojność, ile zechce, z wszelkich innych środków, ale na nieszczęście sułtan nie posiada tych źródeł i tylko łudzić się może, że je znajdzie.

Tak więc — podnosi *Frankfurter Ztg.* — wskutek owego układu Rosja zacznie połajemnie rządzić w Armenji i Anatolji — wzdłuż południowych brzegów morza Czarnego i dalej w głąb półwyspu aż do zatoki Perskiej. Oczywiście postara się o to, aby spłata kontrybucji trwała bardzo długo i czas ten doskonale wyzyska. Właśnie już nadeszła wiadomość od angielskiego konsula w Erzerumie, że z rosyjskiej nadgranicznej twierdzy Karsu lada dzień wyruszy ekspedycja, złożona z oficerów sztabu głównego i wojennych inżynierów, a mająca na celu dokonanie szczegółowej topografji kraju i wytrasowanie kolei żelaznej z Karsu do zatoki Perskiej. Ponieważ potężna twierdza karska jest połączona koleją z całym militarnym systemem na Kaukazie, przeto Rosja widocznie już wyciągała ramiona swe ku zatoce Perskiej. Dodajmy, że jednocześnie pewne konsorcjum rosyjskie buduje kolej do tej zatoki od rosyjskiej kolei zakaspijskiej, o czem niedawno mówił poseł perski w Berlinie kilku dziennikarzom.

Dwie zatem drogi tworzy sobie Rosja do zatoki Perskiej, która jest kluczem do panowania nad zachodnią Azją i do silnego stanowiska na oceanie Indyjskim. Tam zetkną się interesa kilku wielkich mocarstw, jak już się zetknęły w Chinach. Dlatego to w owej zatoce już się usadowiła Anglja, zająwszy małe miasteczko portowe Abbas-Buszri, nieopodal cieśniny Ormuzdzkiej; dlatego to Francja urządziła w Maskacie swą stację okrętową i dlatego Niemcy zamianowały jeneralnego konsula dla portowego miasta Basra przy ujściu Eufratu i postawiła tam na stałe jeden okręt wojenny. Przed kilku dniami w Hadze dyplomaci zaczęli się naradzać nad utrwaleniem pokoju, a jednocześnie mocarstwa, walczące ze sobą o światowe znaczenie, przygotowują się na wszelki wypadek do... wojny.

Z łamów obcych.

Korespondent wiedeński *Gazety lwowskiej* podaje zajmujące szczegóły z życia Polaków w Wiedniu. Szczegóły te przytaczamy tem chętniej, bo niestety jakoś tak się stosunki ułożyły, że często więcej szczegółów wiemy o życiu Polaków w zapadłym kącie brazylijskim, lub na wyspach hawańskich, niż o licznej, a nam tak bliskiej kolonji polskiej w Wiedniu. Otóż korespondent ów donosi:

W tych dniach cesarz przyjął na audjencji deputację polską, złożoną z hr. Karola Lanckorońskiego, księdza superiora Jezewicza i radcy dworu Struszkiewicza, przybyłą, aby u stóp tronu złożyć podziękowanie kolonji polskiej za darowany kościół i dom na Rennwegu i zarazem prosić monarchę, aby raczył odwiedzić tę polską świątynię. Cesarz nader łaskawie przyjął deputację, chwalił zakon OO. Zmartwychwstańców, iż podjął się trudów służby bożej wśród tutejszej kolonji polskiej i wypytywał radcę dworu Struszkiewicza o finansową stronę restauracji kościoła. Wysokie bowiem koszta odnowienia — jak wiadomo — pokryć się mają za pomocą loterji fantowej. Dyrektorem komitetu jest p. Struszkiewicz, loterja obejmuje sto tystięcy losów po jednej koronie. Pod koniec audjencji cesarz zapewnił deputację, iż skoro tylko znajdzie sposobną po temu chwilę, nie omieszka przybyć do nowej świątyni polskiej.

W poniedziałek 29 z. m „Kahlenberger Kirchenverein", powołany do życia staraniem radcy dworu p. Twardowskiego a złożony także z obywateli niemieckich, odbył swoje walne zgromadzenie, na którem odczytano akt fundacji, uczynionej ku pamięci odsieczy wiedeńskiej. Kapitał fundacyjny wynosi dwa tysiące zł.; odsetki używać się mają na doroczne uroczyste nabożeństwa, na które proboszcz kościoła kahlenberskiego zapraszać będzie wszystkie stowarzyszenia katolickie w Wiedniu i członków kolonji polskiej. Podobne pamiątkowe obchody odbywały się ongi w Wiedniu z wielką okazałością ze współudziałem dworu. Po raz setny — i ostatni święcono rocznicę tureckiego pogromu w r. 1783; od tego czasu zaniechano obchodu skutkiem zakazu cesarza Józefa II., aż dopiero „K. Kirchenverein" podjął na nowo tradycyjny zwyczaj. Utworzenie fundacji nadało mu teraz trwałe podstawy.

Osiągnąwszy tedy pierwszy cel swej działalności, towarzystwo postanowiło dążyć w dalszym ciągu do spełnienia drugiego punktu programu, do wystawienia pomnika odsieczy wiedeńskiej, w kościele na Kahlenbergu, na owem wzgórzu, skąd Sobieski spoglądał ku Wiedniowi i skąd zastępy polskie runęły na Turków. Fundusze na ów pomnik z marmuru i bronzu uzyskane być mają drogą składek, zbieranych w całej Austrji; osobny komitet zajmie się tą sprawą. Na wniosek radcy Twardowskiego, którego zgromadzenie zamianowało swoim dożywotnim prezesem honorowym, uchwalono powołać do komitetu rzeźbiarza St. R. Lewandowskiego i jemu poruczyć wykonanie wielkiego dzieła. W myśl uchwały wiecowników, w pomniku winna w pierwszym rzędzie znaleść wyraz idea religijnego tryumfu chrześcjaństwa. Komitet nie wątpi, że fundusze potrzebne zbiorą się bez trudu.

Z powodu ostatniej rozprawy karnej, która się przed lwowskim sądem przysięgłych toczyła przeciw p. Buynowskiemu, zamieszcza *Czas* następujące trafne uwagi:

Proces, wytoczony kasjerowi wydziału krajowego W. Buynowskiemu, z powodu odkrycia niedoboru 12.000 zł., nie doprowadził do żadnego pozytywnego rezultatu. Trybunał uwolnił oskarżonego od odpowiedzialności, ani śledztwo bowiem, ani rozprawa nie dostarczyły dowodów, któreby zdolne były wzbudzić w sędziach przysięgłych przeświadczenie, że wydając potępiający werdykt, nie skażą i nie napiętnują człowieka, niewinnego zbrodni sprzeniewierzenia. Ostatecznie 12.000 zł. niema i brak ten dotychczas nie jest wyjaśniony. Strata, jako taka, nie jest zbyt znaczną; dotkliwszą szkoda moralna, poniesiona przez wydział krajowy. Rozprawa wykazała dziwną praktykę w manipulacji finansowej wydziału. Niektórzy świadkowie zeznawali, że biura z góry były poinformowane o skontrach, że kasy pobierały zaliczki że zatim wyrachowano się z jednej zaliczki, żądano i otrzymywano drugą. Gdyby tak było, byłyby to nieprawidłowości zadziwiające, wykluczone już nie w wzorowej, ale w każdej, porządniej uregulowanej gospodarce. Doświadczenie aż nadto wiele razy pouczało i poucza, że instytucja finansowa musi być bezwzględną, bezosobistą maszyną, tak ścisłą, aby, o ile możności, zależność od dobrej woli i uczciwości funkcjonarjuszów była do *minimum* zredukowana. Wszelkie rozluźnienie tej maszyny, jakkolwiek przez szereg lat trwać może bez uszczerbku dla instytucji, ostatecznie z matematyczną pewnością kończy się — „niespodziewanym" procesem o defraudację. Prawdę tę, jak każdą prawdę choćby znaną i banalną, nigdy niedość powtarzać. Należy mieć nadzieję, że wydział krajowy wyjaśni sprawę i jeśli były jakie usterki, usunie je jak najprędzej.

Kraj petersburski zamieścił w ostatnim numerze obszerny i zasługujący ze wszech miar na uwagę artykuł p. Franciszka Górskiego z Ceranowa o wyludnieniu wsi. Praktyczny, a przyświecający u siebie w tym względzie dobrym przykładem autor artykułu, daje współziemianom praktyczne rady, jak powstrzymać robotników od emigracji ze wsi. Poglądy swoje streszcza p. Górski, jak następuje:

Tak z konieczności, jak z dobrze zrozumianego interesu własnego, musimy się liczyć z tem podwyższeniem potrzeb (ludności roboczej na wsi) i wedle możności je zadowolić. Dajmy im (robotnikom), porządne mieszkanie, lepsze, niż te, w jakich się gnieździ uboga ludność wiejska; starajmy się, aby mieli dobytek własny, dajmy im dostatnie wynagrodzenie w naturze. Urządźmy to także w ten sposób, aby mieli jakieś zainteresowanie czy udział w urodzajach, zabezpieczmy ich starość, dbajmy o możność zarobkowania przez rok cały, a pozostaną na wsi, choćby płaca gotowymi pieniądzmi była niższa, niż ją dawać mogą zyskowniejsze przedsiębiorstwa krajowe i zagraniczne. To są środki materjalne, służące do zatrzymania ludności bezrolnej wiejskiej na wsi; są jeszcze i środki moralne, o których dałoby się także dużo powiedzieć.

W toku artykułu, w którym autor poglądy swoje szczegółowo przedstawia i uzasadnia, wypowiada zdanie, że właściciele ziemscy powinni robotników w znacznej części wynagradzać naturaljami, pozwolić im trzymać krowę i nierogaciznę i dać ziemię pod kartofle, bo to wzmaga przywiązanie robotnika do miejsca, daje zajęcie jego żonie i możność powiększenia skrzętnością dochodów. Autor zastosował swoje rady u siebie w Ceranowie i okazały się bardzo praktycznemi.

Bandytyzm w Sardynji.

Kilka tygodni temu odbyła królewska para włoska podróż po Sardynji, tej pięknej, lecz niesłychanie zaniedbanej wyspie. Podróż ta przynosi już owoce. Sardynja, która od kilku dziesiątków lat z pomiędzy władz rządowych znała jedynie egzekutora podatkowego i upadała pod brzemieniem fiskalizmu, stała się ofiarą bezczelnego *briggantagio*, czyli rozbójnictwa. O ile w Sycylji władze rządowe włoskie wciąż walczyły z bandytyzmem, tu i ówdzie występującym, o tyle znów sardyńscy prefekci i dyrektorowie policji uznawali całą swoją bezsilność wobec rozzuchwalonych rozbójników. Sardyńskie bowiem *briggantagio* nie było objawem sporadycznym, gdyż wyrodziło się w system

KRONIKA NIEDZIELNA.

O ile lubię czytać poważne życiorysy ludzi zasłużonych na jakiemkolwiek bądź polu pracy społecznej, o tyle czuję wstręt do wszelkich prawie nekrologów, są to bowiem zazwyczaj albo suche daty, przepisane z pierwszej lepszej encyklopedji, albo bombastyczne panegiryki, starające się przekonać, że zmarły, dajmy na to uczony, zabrał ze sobą do grobu całą wiedzę i tułające się jeszcze po świecie resztki patrjotyzmu, cnoty, skromności i t. d. Co roku ponosimy tyle „strat niepowetowanych", tyle razy pytamy się z rozpaczą: „kto go zastąpi?", tyle razy pozostaje „luka niczem niezapełniona", tylu „ostatnich" schodzi do mogiły, że należałoby raz się zdecydować i wysadzić w powietrze ten świat, na którym pozostali sami filistry, niecnotliwi, nieskromni, nieuczeni, niezdolni — „ten świat, jak rzeszoto przez luki" podziurawiony i moralnie przez ciągłe olbrzymie straty zbankrutowany. Najwięcej stosunkowo tych nieznośnych przesad nekrologicznych produkuje Warszawa. W roku zeszłym zmarł w niej pewien ksiądz i filozof, — ani szczególny ksiądz, ani szczególny filozof, — jako ksiądz wzywany był w swoim czasie przez biskupa Rzewuskiego do złożenia wyznania wiary, bo powstała słuszna wątpliwość, czy wierzy w dogmaty kościoła, — jako filozof był mniej więcej zręcznym kompilatorem, popularyzatorem, ale nic więcej. „Oryginalny" był chyba tylko w tem, że rzucił się raz z namiętnością na Mickiewicza i wszystkich naszych wielkich poetów, odsądzając ich od czci i wiary za to, że wywarli zgubny wpływ na nasze społeczeństwo. Po śmierci tego księdza-filozofa przez cały kwartał wszystkie pisma, z wyjątkiem jednego, tak uderzały w najpotężniejsze dzwony pogrzebowe, takie wspaniałe wyprawiały zmarłemu exekwie, tyle się napłakały nad osieroconem społeczeństwem, jakby rzeczywiście z łona jego ubył jakiś słup ognisty, wiodący do ziemi obiecanej. I jeszcze do dziś dnia jedno z pism podaje wciąż „złote myśli" tego filozofa, będące najpospolitszymi, szablonowymi aforyzmami.

Drugim świeżym przykładem takiej przesady w ocenianiu „zasług", są nekrologi pewnego pedagoga, który po ukończeniu służby rządowej, otworzył prywatny zakład naukowy, dobrze się rentujący. Pisze się naprzód o jego wielkiej nauce, której jakoś śladów w druku nie pozostało i o jego miłości dla młodzieży. Może być, że ją nabył, kiedy ów zakład prywatny prowadził, ale za czasów jego długoletniego „rządowego" nauczycielstwa, tej miłości my, jego ówcześni uczniowie, dostrzedz nie mogliśmy. Owszem przypominam sobie postać zgryźliwego, zachmurzonego, szorstkiego starca i to przypominam sobie w chwilach bardzo ważnych, a mianowicie wówczas, kiedy w parę lat po r. 1863 wprowadzono do gimnazjów język rosyjski. Najłatwiej można było wtedy ocenić charakter przewodników młodzieży. Kazano im przemawiać do nas tylko po rosyjsku. Było kilku takich, co nakazu tylko pozornie słuchali. Ogromna większość, w trwodze o chleb powszedni, stosowała się do przepisów, ale tylko w klasie, podczas nauki; po za tem mówiła z nami po polsku. Ów zaś opłakiwany pedagog jednem słowem nie zdradził się w szkole przed nami, że zna język polski, choć to był jego język macierzysty. Nie wiedziałem jeszcze wówczas, że to się nazywa „lojalność", lub jak inni mówią „serwilizm" — ja na to sobie inny wyraz czysto polski znalazłem, którego jednak wobec świeżego grobu nie wypowiem.

Te przesady w nekrologach, jak powiedziałem, to wada poniekąd specjalnie warszawska, ale i w Galicji mamy swój nekrologiczny system mało co lepszy. W Warszawie prawie nigdy nie piszą nekrologów ludziom, których całą zasługą było, że się urodzili, jedli, pili, żenili, za granicę jeździli, w karty grali, romanse czytali, kupony odcinali, — no i tak dalej. U nas za to ci pracownicy, lub te pracownice, jeżeli należą do „lepszej sfery", spotykają się zawsze z uznaniem pośmiertnem. Umrze żona urzędnika, nauczyciela, przemysłowca lub „wolno praktykującego inteligenta", to znajdziesz petitem jeden lub dwa wiersze w kronice: „Józefa taka a taka, żona takiego a takiego, zmarła wczoraj w 54 roku życia". Ale niechno świat ten opuści Eulalja z hrabiów Nadętowskich Starogłupska, to wnet pojawią się kilkunasto a czasem i kilkudziesięciowierszowe nekrologi, objaśniające, że ze śmiercią ś. p. Eulalji „schodzi do grobu znowu jedna z tych matron, co młodemu pokoleniu świeciły przykładem cnót obywatelskich". „Ś. p. Eulalja „czarowała za młodu swą pełną wdzięku i niepospolitej urody postacią", a kiedy z pomiędzy licznych starających się o jej rękę wielbicieli „serce jej wybrało" Saturnina Starogłupskiego (musiała wyjść za niego, opłacając swym posagiem głośny swego czasu skandalik), stała się „wierną towarzyszką jego życia", „kapłanką domowego ogniska" (przy ognisku tym ogrzewał się cały tuzin kochanków).

„Niezrównane jej przymioty towarzyskie" (miała dobrego kucharza) wytworzyły w jej salonach atmosferę pełną ciepła (paliło się na kominku) i niewymuszonej serdeczności. Spotykałeś tam nietylko osoby z „towarzystwa" (zgraję próżniaków i lafirynd), ale i ludzi talentu i nauki, jak nie zapomnianego X-a, autora „genealogji Rzepichy", malarza Babralę, pełnego zawsze wykwintnej ironji i subtelnego dowcipu, Zet-a (wszystko znani pieczeniarze). A już codziennym gościem bywał genjalny Konserwacki, serdeczny przyjaciel pana domu (hm!) umiejący ocenić zalety wewnętrzne (hm! hm!) uroczej jego małżonki; z roskoszą patrzało się na spójnię tych dwóch dusz (hm! hm! hm!) będącą wzorem idealnej (hm! hm! hm! hm!) przyjaźni, jaka zachodzić może między arystokratką rodu i arystokratą talentu. To też ile razy pan Saturnin musiał oderwać się od ogniska domowego dla spraw krajowych (partyjka w Jockey-clubie), powierzał swemu przyjacielowi opiekę (5 hm!) nad osamotnioną małżonką. Pociechą w tych chwilach osamotnienia bywały dla niej duże urocze latorośle, pielęgnowane starannie przez matkę, jako spadkobierczynie jej piękności i przymiotów. Kiedy już wyszły zamąż, pustki powstałe w domu starała się ś. p. Eulalja zastąpić czynami miłosierdzia. Widzimy więc ją wszędzie, gdzie hasło miłości bliźniego kazało iść z pomocą (bywała na balach dla nędzy wyjątkowej, kwestowała podczas „grobów" itp.) Nieszczęśliwi nazywali ją swoją opiekunką, pocieszycielką (wydawała kwity na chleb i węgle, zakupione ze składek). Nikt nie obliczy, ile wydawała z prywatnej szkatuły na otarcie łez sierotom i wszelkiej niedoli (15 zł. miesięcznie) — czasami zdawało się, że nawet magnacka fortuna nie wystarczy na te uczynki miłosierne. Ilu młodych ludzi zawdzięcza jej pomoc materjalną (no, to prawda), a czyniła to z tą delikatnością, która nietylko w zamian nic nie żąda (hm! hm!), ale nie pozwala się domyślać prawicy, co daje lewica. Nie przeszkadzało jej to wszystko być dalej wzorową małżonką, podzielającą ciężkie przejścia dozgonnego towarzysza (przerżnął pół miljona na giełdzie i w kwindecza). Kiedy wreszcie pełen zasług p. Saturnin położył się jak kłos dojrzały, pozostała po nim w nieutulonym żalu (miała lat 60, nikt jej już tulić nie chciał)...

Doszedłem do połowy nekrologu, a i tak widzę, że zajął już wierszy kilkadziesiąt. Więc przerywam go zaznaczając, iż nie jest on wytworem bujnej imaginacji, a tylko typem, szablonem, z jakim spotykamy się na szpaltach dzienników galicyjskich. O „matronach" pisze się nieco rzadziej, ale o „pełnych zasług obywatelach" co się urodzili, jedli, pili (czytaj jak wyżej) czytamy przynajmniej raz na miesiąc. A jeżeli który z nich, dostawszy po rodzicach dziesięć wsi „utrzymał je mocą charakteru i niespożytej energji", lub kupił jedenastą, to już wówczas całej Polsce każe się wielbić tego wielkiego patrjotę, co wprawdzie dobrze sobie żył, bo miał z czego, ale dla dobra ojczyzny (czytaj: synów i zięciów) „nie puszczał z rąk swych ziemi rodzinnej." Ci ostatni, to już nie „ludzie zasług", ale bohaterowie, gwiazdy przewodnie narodu.

W nekrologji galicyjskiej chudopachołków od panów rozróżnia się nietylko w domu, ale nawet... w Europie. Arystokraci i bankierzy francuscy, angielscy, a choćby portugalscy, rzadko schodzą z tego świata, aby do urny żalu po ich zgonie nie wpłynęło nieco łez galicyjskich. Miłość prawdy każe wyznać, że nie zapominają nasze dzienniki i o europejskich ludziach rzeczywistej zasługi, — tylko, że znowu mają dla nich dwojaką miarę.

Umarł Gladstone, umarł i Castelar — obaj w swoich ojczyznach zarówno wielcy, obaj wyznający mniej więcej jednakie zasady, obaj wielcy mowcy, nieposledni pisarze. Ale Castelar to syn biedaczki Hiszpanji, a Gladstone syn jaśnie oświeconej Wielkiej Brytanji, królowej mórz, władczyni ziem we wszystkich częściach świata. A więc o Gladstonie pisało się u nas przez cały miesiąc, porachowało się wszystkie drewna, jakie urąbał, — a o Castelarze dało się trochę suchych dat z Encyklopedji. Nie przeczę, iż Gladstone przez dłuższy „czas" robił politykę, nie przeczę, iż wewnętrzne dzieje Anglji i jej polityka zagraniczna mają nierównie większe znaczenie, niż wewnętrzne dzieje i polityka biednej Hiszpanji, — ale mimo to, gdybym był redaktorem dziennika, chętniej umoczyłbym me pióro w łzawym atramencie po śmierci Castelara, niż po śmierci Gladstona. I wytłómaczę zaraz, dlaczego.

Dla nas (podkreślam dla nas) obaj ci wielcy mężowie stanu mogliby być zarówno obojętni, gdyby nie maleńka między nimi różnica, gdybyśmy my nawzajem byli im zarówno obojętni. Otóż przysłowie: jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie, ma tutaj szerokie zastosowanie.

Nie wchodzę w to, czy polityka zagraniczna Gladstona była dla nas na rękę, czy jego kokietowanie z Rosją, jego lekceważenie kwestji wschodniej, nie przyniosło nam jakiej szkody. To trudno — nie wymagajmy od polityki uczciwości, ani od Anglika, aby tak działał, żeby nam z tem było dobrze. Ale mielibyśmy chyba prawo wymagać od męża tej miary, co Gladstone, od człowieka rzucającego hasła wolności, aby nie znęcał się nad nieszczęśliwym narodem. A nieboszczyk Gladstone, obrońca swobód irlandzkich, propagator praw człowieka, zabierający głos we wszystkich sprawach wolności na całym świecie, miał dla nas tylko sarkazm i lekceważenie.

A Castelar? Ten pisał serdecznie o Bosaku-Haukem, nie zapominał o nas w swej pracy „La Question de Oriente", a jeżeli spotkał się z którym z naszych rodaków, to zawsze szlachetnie, z pewnym zapałem mówił o kwestji polskiej. Nawet w pracach czysto literackich pozostawił ślady swej dla nas sympatji.

Ze wspomnień pobytu we Włoszech napisał książkę „Remerdas de Italia". Jeden z jej rozdziałów poświęcił opisowi wspaniałego cmentarza pizańskiego. Kto zna pizański *Campo santo*, ten gotycki grobowiec, zawierający znakomite dzieła sztuki, rozłożone po jego krużgankach, te cudne freski, malowidła, fryzy, posągi, grupy, otaczające dziedziniec wysypany ziemią jerozolimską, umyślnie przez bogatą niegdyś Pizę sprowadzoną, — ten pojmie, ile pięknych myśli wydobyło świetne pióro Castelara z tej wspaniałej galerji sztuki, strzegącej prochów obywateli dumnej Pizy. Na cmentarzu — pisał między innemi Castelar, — najwięcej odczuwa się nieśmiertelność. „Tyrani nucą dziś *dies irae* na tych łanach Polski, po których rozwleczono podarte kawały jej ciała, ale obaczym, że ludzkość przyjdzie kiedyś pozbierać te stalowym dziobem sępów z nad Newy z żywego ciała odarte kości — i Polska zmartwychwstanie na swych dawnych ołtarzach, jak posąg wiary, krzyż obejmujący w ramiona!"

I już dla tych kilku wierszy, które rzucił na papier człowiek opłakiwany dziś przez całą Hiszpanję, należało mu się od nas serdeczniejsze i żywsze wspomnienie, niż politykowi, oceniającemu sprawy świata ze stanowiska handlu angielskiego.

K. Bartoszewicz.

P. S. Pozwalam sobie pokornie zapytać się wtajemniczonych, co się stało z 12.000 zł., które zginęły z funduszu solnego? Wiemy już, że ich nikt nie wziął — a jednak ich nie ma. Czyżby mylną okazała się odwieczna prawda, że w naturze nic nie ginie?

pewnego rodzaju i stawiało się niemal na równi z władzą rządowa, a czasem brało nawet nad nią górę. Dość wspomnieć zrabowane w r. 1894 miasteczka Tortol, dokonane w jasny dzień przez kilkuset dobrze uzbrojonych bandytów.

Dopiero z inicjatywy osobistej króla Humberta, powziętej w czasie ostatniej jego podróży, władze sardyńskie nabrały energii. Mają one przed sobą nader trudne zadanie, gdyż z jednej strony ludność Sardynii, skutkiem olbrzymich podatków, nieurodzajów, bankructw finansowych itd. zeszła na ostatni stopień nędzy ekonomicznej, a z drugiej — ponieważ dzisiejszy rozbójnik sardyński nie przypomina typu dawnego romantycznego bandyty włoskiego, w rodzaju Rinaldiniego lub Fra Diavola. Jest on zwykle włościaninem, często radcą gminnym, albo burmistrzem, łączy się, idąc na wyprawę zbójecką, z podobnymi sobie, a podzieliwszy się zdobyczą, powraca spokojnie do pługa lub do innych zajęć. Łatwo sobie wyobrazić, jak trudno ująć winnych wśród takich okoliczności, do których jeszcze dodać należy teren górzysty, przedpotopowe komunikacje i niedostateczną ilość żandarmeryi.

Jeden z dziennikarzy włoskich, Adolf Rossi, którego wysłał „Corriere della Serra" na Sardynię, celem zbadania tamtejszych stosunków, dał w swym dzienniku paradoksalną radę na wytępienie sardyńskiego rozbójnictwa, a mianowicie doradzał rządowi uwięzienie wszystkich burmistrzów i posłów do parlamentu z tej wyspy. Obecnie nie poszedł rząd wprawdzie tak daleko za tą radą, lecz, jak wiadomo z poprzednich doniesień, pewnej nocy polecił dokonać aresztowań w 20 gminach okręgów Nuoro i Ozieri wszystkich burmistrzów, radców gminnych, oraz podejrzanych obywateli. Pisząc o tych masowych aresztowaniach, wyraża się genueński *Caffaro* w ten sposób: „Wśród bandytów sardyńskich znajdują się adwokaci, lekarze, duchowni, biedni ludzie i bogaci. Władze wiedzą o tem, lecz ustawy nie pozwalają ich aresztować. Większość ludności, która chciałaby spokojnie pracować, z obawy przed rozbójnikami nie ośmiela się nawet swoich pól uprawiać i z radością powitałaby zastosowanie przeciw nim ustaw wyjątkowych". Obecnie donoszą, że w ostatnich dniach aresztowano znów burmistrzów miast Dorgoli i Orposolo, którzy przedstawieni byli parze królewskiej w czasie jej pobytu w Sardynji.

Do jakiego zaś stopnia dochodziła zuchwałość bandytów, świadczy fakt następujący. W mieście Ozieri, posiadającem załogę z kilkunastu kompanij wojska, jest właścicielem kamienicy niejaki dr. Tola, który nie podobał się pewnej klice bandytów. Otóż pewnego pięknego poranku lokatorowie w jego domu otrzymali okólnik: „Nakazujemy pod karą śmierci opuszczenie tego domu w ciągu ośmiu dni. Z pozdrowieniem: Badeoni, Compesi i towarzysze". I rzeczywiście lokatorowie nie omieszkali zastosować się do tego rozkazu. Bezczelność zbójów dochodziła do tego stopnia, że pozwalali sobie podobne edykta przybijać w święta na drzwiach kościelnych.

Aczkolwiek masowe aresztowania dokonane były równocześnie i w wielkiej tajemnicy, przyszło jednak w wielu miejscowościach do ostrego starcia z żandarmerją. W jednem z nich zastrzelono dwóch niebezpiecznych bandytów: Franciszka Ore i Dominika Terce. Samo jednak wyławianie rozbójników nie zmieni gruntownie stosunków sardyńskich; rząd włoski musi zająć się Sardynią pod względem podniesienia oświaty i dobrobytu jej mieszkańców, a wtedy dopiero będzie można myśleć o zupełnem wytępieniu bandytyzmu.

Egzekucja sądowa podczas wesela.

O nadzwyczaj charakterystycznem zajściu donoszą nam z Czerniowiec: We środę miał się odbyć ślub kandydata adwokackiego dr. Glücksmanna z pewną zamożną żydóweczką. Zjechało się już sporo gości na wesele, ustawiono już w pomieszkaniu baldachim, pod którym miał się odbyć ślub, a wreszcie nadjechał też i rabin. Miano już zacząć ceremonję ślubną, w tem zjawia się w pomieszkaniu jakiś stary żyd w asystencji urzędnika sądowego w uniformie. Z początku sądzono, iż są to może nieproszeni goście, którzy, jak to już na żydowskich weselach jest zwyczajem, dowiedziawszy się o godach weselnych, przybyli na zabawę. Któż jednak opisze zamieszanie i popłoch obecnych, kiedy urzędnik z poważną miną urzędową panu młodemu oświadczył, że przyszedł w tym celu, by dokonać na nim egzekucji sądowej, a nawet i rewizję kieszeni. Nie pozostało panu młodemu nic innego, jak poddać się egzekucji, przyczem delegat sądu odebrał mu zegarek, pierścionki oraz trochę gotówki.

Scena ta wywołała wielkie wzburzenie. Wykazało się bowiem, że pan młody przedtem utrzymywał stosunek z inną „kałą", a na rachunek posagu od rodziców jej przez szereg lat był utrzymywany. Następnie zaś, poznawszy ładniejszą „kałę" z „lepszego towarzystwa" porzucił pierwszą narzeczonę. Chcąc jednak dać naukę niewiernemu narzeczonemu, ojciec opuszczonej narzeczonej zaskarżył przyszłego mecenasa i uzyskał egzekucję, którą też z całą energją przeprowadził. Można sobie wyobrazić zamieszanie i ogólny popłoch, jaki wśród gości weselnych powstał. Panna młoda natychmiast zemdlała, matka jej również, słowem ogólne zamięszanie opanowało gości ślubnych. Lecz i panu Szajowiczowi — tak się nazywa ojciec porzuconej narzeczonej nie poszło gładko. Po skończonej egzekucji bowiem obito go i z pokrwawioną głową wyrzucono na ulicę.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Niedziela 4 czerwca.

O godz. 4 popoł. festyn „Sokoła" na Górze zamkowej.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Jojne Firułkes", sztuka; wieczorem „Tamten", sztuka.

Kalendarz. Niedziela (4): Kwiryna. Wschód słońca o godzinie 4 minut 8, zachód o godzinie 7 minut 47.

Egzamin fizykacki weterynarski złożyli w maju pp.: Chwalbiński Michał, weterynarz miejski w Przeworsku, Mecenseffy Karol, weterynarz miejski w Dolnej Tuzli (Bośnia), Neuman Stefan, weterynarz okręgowy w Niemieckim Brodzie (Czechy), Puretz Samuel, weterynarz miejski w Czarnej, Skwirzyński Tadeusz, weterynarz miejski w Bełzie, Świderski Bolesław asystent katedry chirurgji w akademji weter. we Lwowie, Żelechowski Konstanty, weterynarz miejski w Sądowej Wiszni.

Papugomanja czy sport?... Nie bardzo to dawno, jak wyleczyliśmy się z uprzykszonej francuszczyzny, która wyparła nasz tak piękny język polski z domów polskich. Ledwie zdołaliśmy się wyleczyć z tej manji, która tak ujemnie odbiła się na rozwoju naszej mowy ojczystej, mamy znowu podobnego rodzaju pasztet, ale to już specjalnie na gruncie lwowskim a to dzięki naszym „wysoko urodzonym" sportowcom ze stawów panieńskich. Uważają oni za wyższego rodzaju szyk chrzcić swoje festyny i zabawy wyrazami zapożyczonymi z angielskiego. Zdaniem ich dzieje się to również dla większej sensacji. Jeśli tak, to cel zupełnie chybiony, jak to zresztą wykazał wynik z ostatniego festynu o nazwie dzikiej „garden party", festynu okraszonego wielką (brr.) niespodzianką: in the azure; jak to „in the azure" wyglądało, do dzisiaj nikt oprócz komitetu wysoko sportowego nie wie. Równie zbrodniczo tolerowano, zupełnie nie wiedzieć dlaczego, cały stek wyrazów angielskich, którymi komitet wyścigów cyklistów zawsze pstrzy swój program. Drodzy panowie, w których żyłach (nie u wszystkich nawet) krew błękitna płynie — przestańcie z temi angielszczyznami, bo się źle bawicie!... Pocóż jeszcze powiększać liczbę chwastów na niwie naszego języka. Czy tak wam chodzi koniecznie o nazwę folblutów angielskich — chyba nie!...

Egzamin dojrzałości w pryw. gimnazjum OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem, odbył się w dniach 23 do 27 maja rb. pod przewodnictwem inspektora krajowego dra Ludomiła Germana. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Chłodnicki Jan, Cnorośnicki Augustyn (z odznacz.), Gissowski Eugenjusz, Grabkowski Stanisław, Hajkiewicz Stefan, Kalisz Alfred (z odzn.), Kiniclnicki Jerzy, Kłodnicki Oktawian, Kossuth Ludwik, Kotarski Stefan, Krzyżanowski Władysław, Martynowicz Adam (z odzn.), Mikulicz Stanisław (z odzn.), Miszewski Tadeusz, Neuhaus Jan (z odzn.), Orłowicz Mieczysław (z odzn.), Piasecki Józef (z odzn.), Reiss Edmund, Sampławski Janusz, Skrochowski Feliks, Smarzewski Józef, hr. Stadnicki Józef, Szujski Wacław (z odzn.), Tchorznicki Kazimierz, Wilczek Romuald, Wirstlein Bronisław, Witaliński Marjan, Zerygiewicz Mieczysław. Do egzaminu poprawczego przeznaczono jednego.

Hojne zapisy. Pisma warszawskie donoszą, że obywatel tamtejszy p. Józef Landau, celem uczczenia swych zmarłych rodziców przeznaczył na cele dobroczynne, przeważnie żydowskie 287.900 rubli, rodzina zaś po fabrykancie łódzkim Markusie Silbersteinie ofiarowała na rozmaite cele dobroczynne, również przeważnie żydowskie 166 000 rubli. Zapisy te świadczą o tem, jak się dobrze dzieje fabrykantom żydowskim w Królestwie, jeśli tak znaczne sumy przeznaczać mogą na cele dobroczynne.

Z powodu bastówki zecerów przestała na razie wychodzić w Wiedniu, aż do uregulowania sprawy, *Deutsche Ztg.*

Morderstwo w Jamnicy. Sprawca morderstwa w Jamnicy dotychczas niewykryty; przypuszczają, iż był to któryś z sąsiadów. Stan zdrowia Hawrylakowej nie jest groźny, natomiast syna jej beznadziejny.

Z żalu po stracie męża usiłowała się otruć w Wiedniu wdowa po artyście Burgteatru Emeryku Robercie. Dzięki szybkiej pomocy lekarskiej zdołano ją ocalić.

Pojedynek kobiet. Znowu dwoje młodych dziewcząt w Paryżu zabawiło się w pojedynek i to dla oryginalności — na scyzoryki. Obie, panny sklepowe, jedna 19, druga 21 letnia, kochały się w jednym i tym samym chłopcu i gdy nie mogły się pogodzić, która ma szczęśliwemu ofiarować rękę i serce, postanowiły z bronią w ręku spór rozstrzygnąć. Warunki były następujące: jedna z nich miała koniecznie lodz trupem. Stało się jednak inaczej; po pięciu minutach, obie przeciwniczki pokrwawione popadały na ziemię zemdlone i musiano je zawieść do szpitala. Prawdopodobnie kawaler, gdy zobaczył dwie ukochane w takim stanie, musiał urządzić od nich obu nogę.

Śmierć pod kołami wozu. Leopold Steiner, woźnica w cegielni Herrfeldera w Wiener Neudorf, wiózł onegdaj 1000 cegieł do miasta. Na drodze wóz natrafił na rozmiękłą ziemię i zapadł się do połowy przednich kół. Steiner zeskoczył z wozu, ukląkł koło przednich kół, aby ziemię biczyskiem usunąć, gdy nagle konie pociągnęły i Steiner znalazł się pod wozem, którego koła niemal, że go przerżnęły na dwie połowy. Został na miejscu trupem; zostawił żonę i dwoje sierot.

Niezwykły wyrok wydał w tych dniach sąd ziemiański w Królewcu. Pewien obywatel wydał córkę swoją za mąż za kupca w Bischupcu na Warmji i dał jej w posagu kilka tysięcy marek. Wkrótce potem teść ogłosił bankructwo. Syndyk masy upadłości zażądał wtedy od zięcia zwrotu posagu, twierdząc, że człowiek bliski bankructwa mógł dać córce ową kwotę jedynie ze szkodą wierzycieli, że ci przeto mogą rościć sobie słuszną pretensję. Sprawa przeszła wszystkie instancje. Ostatecznie zawyrokował sąd ziemiański w myśl oskarżenia i skazał córkę i zięcia na oddanie posagu do masy upadłości. Ostrożnie zatem z... teściami mającymi skłonność do bankructwa!

Samobójstwo dyplomaty. W sensacyjnej sprawie samobójstwa attaché poselstwa chińskiego Cheminé w Berlinie, dochodzą bliższe szczegóły. Mianowicie powodem targnięcia się na życie miał być silny rozstrój nerwowy, spotęgowany tem, że Cheminé był świadkiem przy pojedynku w Paryżu między oficerem francuskim a jednym z członków chińskiego poselstwa tamże. Chińczyk poległ, a Cheminé tak sobie wziął do serca śmierć rodaka, że począł starania do opuszczenia Francji i przesiedlenia się do Niemiec. Tu w Charlottenburgu zadał sobie śmierć. Brat zmarłego, sekretarz poselstwa w Berlinie Kikiotha-Tautai ożeniony jest z Europejką i ma dorosłą córkę.

Katastrofy kolejowe. Na dworcu kolei w Chicago, nastąpiło onegdaj zderzenie elektrycznego motoru jednego osobowego pociągu z drugim pociągiem, skutkiem wypuszczenia przez maszynistę kierownicy z rąk. Czterdzieści osób zostało pokaleczonych; na szczęście nikt życia nie utracił.

Również onegdaj tuż pod stacją Klostergrab koło Cieplic, przewrócił się ze szyn ostatni wagon praskiego pociągu osobowego i wleczony był dalej jeszcze o 30 kroków. Piętnastu znajdujących się w wozie robotników, odniosło lekkie skaleczenia.

Djurnista defraudantem. Zeszłej niedzieli pewien djurnista w Kufsteinie, otrzymawszy od konduktora pakunkowego do rąk za formalnem pokwitowaniem 13.400 koron, zniknął bez wieści, nie oddawszy pieniędzy do kasy, jak należało.

Mianowanie. Ministerstwo handlu zamianowało podoficera rachunkowego 15 pułku piechoty Andrzeja Kowalskiego asystentem pocztowym, a Dyrekcja poczt i telegrafów przeznaczyła go do Czortkowa.

Z Akademii weterynarji. Ukończyli akademię ze stopniem lekarzy weterynaryjnych pp. Kazimierz Deszberg, rodem ze Lwowa i Jan Fischer, rodem z Żółkwi (z odznaczeniem).

Wybory do Izb lekarskich wschodnio galicyjskiej i zachodnio galicyjskiej, odbędą się dnia 30 czerwca br.

Dozór chorych w szpitalu powszechnym w Wiedniu objęły z dniem dzisiejszym szarytki.

Z dnia ubiegłego. Podczas nieobecności Jana Konecznego, nauczyciela ludowego, zakradł się do jego mieszkania przy ul. Bema l. 20 b. złodziej. Kiedy p. Koneczny otworzył drzwi mieszkania, zobaczył rzezimieszka ubranego w jego garnitur i zbierającego wszelką jego garderobę do tobołka. Przytrzymał go tenże i oddał w ręce policji.

Pokąsanego przez psa wściekłego 11 letniego Dwerkę Kawiaka przyprowadziła wczoraj jego matka na stację ratunkową. Kawiak pochodzi z gminy Rodatycze. Lekarz dyżurny udzieliwszy mu pierwszej doraźnej pomocy odesłał go do lwowskiego starostwa.

Wasyl Baraziuk, foryś oficerski, prowadził przez ul. Zieloną konia swego pana. Na skręcie ulicy koń począł wierzgać. Faraziuk, usiłujący konia uspokoić, dostał się pod tegoż kopyta i odniósł parę ciężkich potłuczeń, które opatrzyło pogotowie.

Cały swój „personal" czworonożny prowadził wczoraj popołudniu przybyły właściciel cyrku p. Henry z dworca kolejowego do cyrku na placu Franciszkańskim. Wielką sensację budził olbrzymi słoń, kroczący z powagą pogardliwą wśród gromady niezliczonych pauprów ulicznych, podziwiających jego ogromne klapy i budzące szacunek pedały, grubości belka.

Defraudant w wojsku. Wczoraj dokonał artylerzysta Wiktor Michel, mieszkający w koszarach Ferdynanda, defraudacji względnie kradzieży kwoty 160 zł. z biurka wojskowego, gdzie był zajęty. Michel, zanim go jeszcze wzięto do wojska, znanym był policji jako notoryczny złodziej, pozostający ustawicznie pod nadzorem policyjnym. W wojsku, ponieważ miał pismo biegłe, zdołał się dostać do jednej z kancelaryj, gdzie pełnił obowiązki djetarjusza. Wczoraj wypatrzył on, jak szef jego zamknął do biurka kwotę 160 zł. Gdy nikogo w biurze nie było Michel podważył szufladę, a zabrawszy pieniądze zbiegł z kasarni, no i naturalnie z wojska. Za zbiegiem zarządzono pościg.

Sąd krakowski wytoczył śledztwo dr. Z. Markowi i posłowi Daszyńskiemu, wodzom krakowskich socjalistów, za mowy wypowiedziane przez nich na zebraniu socjalistycznem w Krakowie, odbytem w poniedziałek. Mowy te mają zawierać znamiona zbrodni podburzania jednej warstwy społecznej przeciw drugiej.

Samobójstwo przez utopienie. Wczoraj wieczorem około godziny 5 spostrzegł zarobnik Antoni Karpiniec, przechodzący obok stawu pełczyńskiego, jakiegoś poczciwca, który obchodził staw naokoło, jakoby wypatrując miejsce, z którego się rzucić do wody. Przystąpił tedy do niego i począł mu perswadować, że samobójstwo jest grzechem itd. Na to nieznajomy począł płakać, a wreszcie oddalił się, idąc w kierunku małego potoku, który płynie wzdłuż remizy tramwaju elektrycznego. Karpiniec widząc, iż nieznajomy rzucił się nagle do potoku, pobiegł tam czemprędzej, wołając pomocy dla samobójcy. Ten jednakowoż położył się do nawet dość płytkiej wody, wołając z uporczywą rozpaczą: „nie ratujcie mię, bo ja się chcę utopić". Jakoż rzeczywiście, zanim pomoc nadbiegła, nieznajomy już stracił przytomność. Kiedy go złożono na ziemi, skonał. Przybyły lekarz Dr. Łopacki skonstatował już tylko śmierć. Protokół katastrofy spisał komisarz policji Des Loges; okazuje się z niego, iż samobójcą jest Sylwester Rafałont, prebendarjusz miejskiego domu ubogich, któremu sprzykrzyła się nędza, więc przeniósł się na drugi lepszy świat....

Zamordowanie kapłana. Ze Stambułu telegrafują, iż Kurdowie zamordowali ormiańskiego księdza, przeora w klasztorze w Sassumie.

Spisek przeciw ks. Jerzemu na Krecie. Pisma ateńskie donoszą, iż na Krecie odkryto spisek przeciw gubernatorowi wyspy ks. Jerzemu. Wielu muzułmanów, podejrzanych o współudział w spisku, wydalono z Krety.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 15 arkusz sensacyjnej powieści Piotra Salesa p. t.: „Krwawy spadek".

* **Odczyt Przybyszewskiego** odbędzie się z powodu niedyspozycji prelegenta, dopiero — w poniedziałek o godzinie 6 wieczorem.

* **Ślub** p. Zygmunta Grabowskiego, syna znanego pedagoga z panną Bronisławą Małecką, odbędzie się dziś o godzinie 10 rano w kościele OO. Bernardynów.

* **Koło pań Tow. szkoły ludowej** w połączeniu z Tow. bratniej pomocy słuchaczów politechniki lwowskiej urządza festyn, który się odbędzie dziś w niedzielę dnia 4 czerwca na placu powystawowym. Oprócz zwykłych punktów programu tej sympatycznej zabawy zwraca na siebie uwagę oryginalny, a nowy u nas pomysł urządzania sprzedaży karmelków z autografami poetów, którzy, jak się dowiadujemy, odezwali się ze wszystkich stron kraju, posłuszni wezwaniu komitetu pań.

* **Walne zgromadzenie** członków lwowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego odbędzie się w czwartek dnia 8 czerwca b. r. o godzinie 10 przedpołudniem w sali ratuszowej.

* **Akademickie Koło Tow. szkoły ludowej** urządza niezadługo zabawę, połączoną z fantową loterją na dochód bursy polskiej w Czerniowcach. Lwowski komitet bursy zajął się gorąco tą sprawą, potrafił zjednać dla niej wybitnych protektorów, a sama myśl przyjścia z pomocą współbraciom na dalekich kresach wschodnich przyjętą została nader życzliwie w szerokich kołach tutejszego społeczeństwa. Najlepszym chyba dowodem tego jest obfitość nadesłanych fantów na loterję, przeznaczoną na wzmocnienie funduszu bursy polskiej w Czerniowcach. Kto może niech się przyczyni do poparcia pięknej myśli młodzieży naszej skierowanej na pole działalności tak doniosłej i obywatelskiej.

* **Konkursa.** Wydział powiatowy w Tarnopolu ogłasza z terminem do 1 lipca b. r. konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Czernichowie z roczną płacą 500 zł. i 300 zł. ryczałtu na objazdy. — Gmina m. Ciężkowice w pow. grybowskim ogłasza z terminem 6-tygodniowym konkurs na posadę lekarza miejskiego z płacą 200 zł. i 120 zł. za oględziny bydła. — Wydział rady pow. w Cieszanowie rozpisuje z terminem do 30 b. m. konkurs na posadę inżyniera powiatowego (roczna płaca 1200 zł. i ryczałt na objazdy 600 zł.) oraz na posadę drogomistrza powiatowego (600 i 300 zł.).

Obsada dyrektora Tow. muzycznego.

Jak wielkiej doniosłości dla danej instytucji jest osoba kierownika, chyba nie potrzebujemy zapewniać. O wiele donioślejszą jest kwestja tam, gdzie chodzi o wyszukanie i obranie człowieka, któregoby się chciało widzieć na czele instytucji tej miary, co gal. Towarzystwo muzyczne; w dziejach całego ruchu muzycznego już nie Lwowa, ale całej Galicji okoliczność ta jest ogromnej wagi.

Każdy przyzna, że na czele Towarzystwa powinien stanąć człowiek o silnie rozwiniętej tak artystycznej jak i osobistej indywidualności, któryby ześrodkował w osobie swej do pewnego stopnia całe Towarzystwo, nadał mu silnie wyrazisty ton i kierunek, człowiek, któryby mógł powiedzieć, jak Ludwik XIV. „*l' etat c'est moi*". Przyznajemy, że o takich ludzi jest bardzo trudno. Poruszać dziś osobistości, nazywać je po imieniu, kłaść przymioty i zalety tak artystyczne jak i osobiste każdego z nich na wadze aptekarskiej, zestawiać potem i porównywać ze sobą, byłoby może rzeczą nieco drażliwą, a może i przedwczesną; z czemś konkretniejszem w tym kierunku należy się jeszcze na czas jakiś wstrzymać. W każdym razie nie od rzeczy byłoby poprzestać choć na małych wzmiankach, rzuconych zresztą zupełnie przedmiotowo *sine studio* a już tem więcej *sine ira*.

Jest już ogólną tajemnicą, iż ludzi, których tu możnaby brać w rachubę, możnaby na palcach u jednej ręki policzyć i na to każdy się godzi. Warunki zresztą materjalne, jakie się przyszłemu dyrektorowi ofiarowuje, są tego rodzaju, że nawet nie możemy mieć pretensji, żeby ludzie, tak dobrze zresztą w Warszawie sytuowani jak Noskowski czy Maszyński, o nie się ubiegali. Z naszych muzyków „tubylców", p. Niewiadomski z góry oświadczył, że kompetować nie będzie, jakkolwiek — słuszność przyznać każe — miałby ku temu wszelkie uprawnienie. Jan Gall jest dyrektorem Tow. śpiewackiego „Echa", posterunku tego bynajmniej zmieniać nie myśli. Seweryn Berson jako radca sądowy, ubiegać się nie może, jakkolwiek byłby osobą ogromnie na to miejsce pożądaną i sympatyczną. Pozostaje jeszcze kandydatura prof. Sołtysa, która zdaje się mieć, jak dotąd, najwięcej szans i powodzenia. Prof. Sołtys jest nadzwyczaj lubianym przez członków chóru i to mu daje znakomite poparcie. Jako muzyk i dyrygent nie powstydzi się również swemi na tem polu uzdolnieniami. Z zamiejscowych sił słychać o kandydaturze p. Biernackiego. Kraków z swemi siłami jak dotąd, nie jest brany w rachubę. Jeszcze jednak nie wyczerpaliśmy wszystkich. Oto w ostatnich dniach wyłoniła się kandydatura bardzo sympatyczna, która wszystkim prawdziwą radość i niespodziankę sprawiła: kandydatura p. Jareckiego. Człowiek, tak powszechnie ceniony i tyloletni dyrektor niestrudzony teatru, jako kierownik koncertów kameralnych byłby niezrównanym.

Z resztą p. Jarecki jest jednym z tych ludzi, za których samo nazwisko wymownie i przekonywująco przemawia. Opowiadają, iż jest tendencja w łonie tow. muzycznego, ażeby godność dyrektora dotychczasowego rozdzielić na dwie osoby: na dyrektora koncertów towarzystwa i na kierownika konserwatorjum. Co do tego eksperymentu można mieć różne zdania, w każdym razie jednak, gdyby do tego przyjść miało, wydaje nam się jedyną rzeczą, aby tym dyrygentem koncertów był p. Jarecki, podczas, gdy godność kierownika konserwatorjum mógłby już otrzymać prof. Sołtys. Zdaniem naszem byłoby to i rozumnie i strategicznie. W każdym razie czekajmy. Towarzystwo już rozpisało konkurs, z terminem do 15 sierpnia.

Proces tłumacki.

Lwów 2 czerwca.

Co się tyczy fabryki — mówił dalej oskarżony — to była ona własnością Jahna, ja dawałem tylko firmę, byłem malowaną figurą. I gdyby mi potem nie odebrano praw człowieka, byłoby do dziś prawie wszystko zapłacone, a Jahn miałby z fabryki kolosalne dochody. Lecz utworzył się cały komitet, który wykonał zamach na mnie, zamordował mnie. Gdybym ja chciał kraść, sprzeniewierzać, mógłbym to był czynić w sposób o wiele bezpieczniejszy dla siebie, np. kazać sobie płacić wysokie djety za te podróże, które robiłem w interesie fabryki, a ja ich koszta opędzałem z własnej kieszeni; mogłem za maszyny, które sprowadzałem dla skarbu tłumackiego z Czech, wziąć prowizję 25.000 zł., a ja nie wziąłem ani centa. Co za głupstwa jednak nie wygadywano, aby mnie oczernić! Mówiono np. że ja żyłem hojnie, że moja żona biła wieprzki, równocześnie mówiono, że moja żona sprzedawała słoninę z tych wieprzków — jakiż to nonsens!

Przecież kto ma na hojne życie, nie trudni się tak drobnemi interesami. Co się tyczy Jahna, to nie był on wcale taki głupi, był za to skąpy aż do brudoty. Ile razy wyjechaliśmy gdzieś wspólnie, po restauracjach zwykle ja płaciłem, na co mogę postawić świadków, a gdy wreszcie rewanż przyszedł na niego, wymykał się, albo płacił sumę śmiesznie skromną. Na to miał rozum. Jakeśmy wysiadali z fiakra, on się niby gdzieś zapatrzył, a mnie zostawiał z tyłu abym ja fiakra płacił.

W ten sposób bezładnie dał oskarżony upust swojemu żalowi. Przewodniczący dawszy mu się dowoli wywnętrzyć, zamknął poranne posiedzenie.

Na popołudniowej rozprawie zaczęto rozpatrywać sprawę szczegółowiej. Szczegółów tych niepodobna ułożyć na razie w jakąś całość, ponieważ materjał rozprawy jest ogromny i niezmiernie powikłany; podajemy je więc tak, jak jeden po drugiem wypływały podczas rozprawy.

Dowiedzieliśmy się więc naprzód, że Emil Jahn wkrótce po śmierci ojca dostawszy parękroćstotysięcy zł. za propinację kupił za poradą Gumińskiego 4 nowe majątki, aby klucz tłumacki zaokrąglić. Dlaczegóż nie miał ich Jahn kupić, skoro miał na to pieniądze. Nie można w żaden sposób upatrywać w tem jakiejś lekkomyślności — tak ciągnie dalej oskarżony, skacząc wciąż z przedmiotu na przedmiot. Gospodarstwo rolne było znakomicie prowadzone, pracowałem bowiem dni i noce. Wiecie panowie jednak — tu oskarżony zwrócił się do sędziów — że od r. 1893 były ciągle sloty przez 5 lat; sloty takie nie szkodzą wprawdzie gospodarstwu ekstenzywnemu, gdzie zboże stoi rzadko, ale ja w tłumackiem zaprowadziłem gospodarkę intenzywną.

Było to 5 lat wyjątkowych, o jakich historja nie pamięta. Trudno było, musiało się robić długi i ja gdybym był został na posadzie, zrobiłbym jeszcze w r. 1895 na 150 000 zł. długów, bo wiedziałem na pewne, że muszą przyjść lata normalne. Zaraz w r. 1898 mogłem mieć 500 000 zł. dochodu i z tego byłoby się zaraz część długów spłaciło. Przecież w tym samym roku mój następca spłacił przeszło stokilkadziesiąt tysięcy długów. Skąd to pochodzi? Z tych inwestycyj, które ja w Tłumaczu porobiłem, z tej dobrej podstawy w gospodarce, którą ja dałem. Bo to się tylko tak w romansach pisze: że majątek odebrał jakiś młody człowiek i wziąwszy się energicznie do pracy, miał zaraz w pierwszym roku krociowy dochód.

Jednak, jak powiedziałem, utworzył się komitet, aby mnie zamordować. Należeli do niego: Pawelski, Niementowski, Gawroński, Bruno Tepa, który mnie rysował do *Śmigusa*. Oni to zaczęli się wtrącać do gospodarstwa, jeździć po polach, pilnowali Jahna, aby się ze mną nie schodził, — a Jahn był bardzo podejrzliwym — narobili plotek, kalumnji.

Puścili np. plotkę, że ja proponowałem Potworowskiemu sprzedaż klucza tłumackiego, bo przy tem mogłem dostać znaczny procent, i że Potworowski mnie za to zbeształ. To jednak nieprawda! Sprzedaż taką proponowano mnie; profesor Straszewski dawał zadatek na 2,500.000 zł. ogólnej zapłaty za te dobra, z tegobym mógł mieć 1%, lecz ja to odrzuciłem, nie chciałem brać, chociaż widziałem, co się już działo, widziałem, że mnie z posady wykurzą.

Mogłem wziąć i zamiast tu siedzieć, siedziałbym teraz w cieplejszym klimacie, ale nie wziąłem! Że zaś taka propozycja nigdy nie wyszła odemnie, klnę się na moje dzieci, zaręczam słowem honoru! I nikt mnie nie beształ, bo wtedy niktby nawet nie śmiał tego czynić; dziś jest inaczej.

Przewodniczący. Jaki był pański stosunek do Jahna? Jakim człowiekiem był Jahn? Całe oskarżenie obraca się bowiem około tej osi, że był on umysłu niedołężnego i że pan wyzyskałeś jego zaufanie.

Osk. Gumiński. Co do wyzyskania, to już prędzejby on mnie wyzyskał. On nie jest wcale idjotą, jest tylko człowiekiem źle wychowanym i ma różne śmiesznostki — to też jak go ludzie zobaczą, uważają go za warjatowatego. Puszczał np. głupie dowcipy i ma śmiech rażący, ale głupim nie jest, bo kto potrafi kilka stronnic listu napisać i utrzymać w nim jedną myśl, tego głupim nazwać nie można.

Rzeczoznawcy wprawdzie uznali go za takiego, ale to była komedja odegrana przez nich i przez niego, bo jego namówiono na złość mnie, aby się oddał pod kuratelę. — On głupi! A przecież piastował rozmaite godności — za które ani centa nie dał — był prezesem kasyna, czytelni ludowej, straży ochotniczej, przewodniczącym rady szkolnej miejscowej, członkiem Rady i wydziału powiatowego. Jak przewodniczył Radzie szkolnej, to tak mądrze, że ja sam się przysłuchiwałem, a jakie ładne toasty potrafił wznosić, tego mu ja sam zazdroszczę, bo do mówek żadnego talentu nie mam.

Przewodniczący: Jakżeż to wszystko licuje z tą tępotą umysłu, którą u niego stwierdzają wszyscy świadkowie?

Oskarżony. Miał słabe pojęcie o gospodarstwie, ale miał, tylko, że żadnego gustu do gospodarki nie miał, w tem główna rzecz. Wolał się bawić w literaturę.

Przewodniczący. Pawelski powiada, że on i inni kilka razy upominali pana, że należy Jahna w gospodarstwo wprowadzić, pouczyć go, a pan się temu opierałeś.

Osk. Gumiński: Co do Pawelskiego, to byłoby poniżej mojej godności, gdybym się tu odzywał o nim. Co się zaś tyczy Jahna, to był on od dzieciństwa przyzwyczajony, żeby go prowadzono za rękę, nie miał własnej woli. Ja go chciałem usamowolnić i nieraz mówiłem mu: „Zróbże pan raz coś sam z własnej inicjatywy, zrób źle, palnij jakie głupstwo, a nie łaź pan ciągle za mną, zrób pan coś z własnej woli". Ale on nierad był, gdy go samego puszczałem, wolał być ciągle ze mną. Ale stanu majątku przed nim nie taiłem, bo mógł o nim powziąć wyobrażenie z corocznych wykazów, ciągle zaś o długach powtarzać mu nie mogłem, bo sam sobie o nich nie powtarzałem, tak mnie one irytowały.

Przewodniczący. Świadkowie powiadają, że Jahn na sesjach gospodarczych przy najciekawszych kwestjach zasypiał?

Oskarżony. Nigdy! Trafiło mu się to tylko raz przy narzeczonej — on się raz chciał żenić, ale to do rzeczy nie należy — i wtedy ja patrząc na tę scenę, musiałem go po cichu trącać nogą, bo mi wstyd było.

Następnie przedkłada Gumiński dokładne zestawienie stanu czynnego i biernego majątku Jahna. Wlicza więc naprzód w stan czynny dobra odziedziczone i zakupione w wysokości 1.570.000 zł, dalej fabrykę cukru 821.000 zł., wreszcie cały szereg inwestycyj, porobionych głównie w czasie jego własnego zarządu, jako to: inwentarz dokupiony do folwarków, inwentarz przychowany, zapasy w zbożu i w materjałach, koszta budowy nowych domów w Tłumaczu, 3 folwarki nowo całkiem postawione, fabryka torfu, oranżerje nowe, wykupno stawu, założenie parku, przykupno nowych gruntów, 13 kilometrów kolei konnej, przewożącej buraki do fabryki, meljoracje — wszystko razem 3,218.515 zł. Stan bierny, t. j. długi w dniu 15 listopada 1896, t. j. wtedy, kiedy mnie zamordowano — powiada oskarżony — wynosił 2,294 000 zł., a więc Jahn miał 924.000 zł. czystego majątku.

Przewodn. Bilans ten jednak zupełnie inaczej się przedstawi, jeżeli uwzględnimy to, że pozycja najważniejsza mianowicie pretensje Jahna do fabryki cukru, wynoszące 821.000 zł., nie przedstawiają żadnej wartości realnej i nie były nigdy do pokrycia, skoro fabrykę w r. 1897 sprzedano za 260.000 zł.

Na to Gumiński wyjaśnia, że fabrykę sprzedano wśród niekorzystnych warunków, że obecnie, po ustaniu spadku cen cukru, dawałaby ona co najmniej 300.000 zł. dywidendy. Nikt nie mógł przewidzieć w chwili zakładania fabryki, że nastąpi tak niekorzystna konjunktura dla cukru. Mimo to oskarżony jeszcze wtedy, tj. w r. 1893, przedstawił Jahnowi prawdziwy stan rzeczy, powiedział wyraźnie, że mogą być zyski, ale mogą być i straty — i Jahn postanowił zaryzykować.

Fabryka była jego własnością — powiada Gumiński — i on zawsze się wyrażał o niej: „moja fabryka, moja cukrownia" a nie fabryka Gumińskiego. Ja mu nigdy nie obiecywałem płacić długów fabryki, chociaż on teraz tak mówi, bo mu tak dogodnie. Jeżeli on raz w życiu powiedział: „fabryka Gumińskiego i spółki," to ja jestem winien. Do mnie wogóle nie przylgnął ani jeden cent z majątku Jahna. Teraz oni wszyscy t. j. Jahn i jego matka Melanja mówią, że ja żądałem weksli itd., bo myślą, że się im przez to wrócą pieniądze — co za nonsens! Jahn był zawsze zimny, chciwy egoista, ja pracowałem w tym kierunku, aby z niego zrobić obywatela, zapalić go dla jakiejś idei.

Przewodniczący. Czy w roku 1897 prosił pan dr. Howurkę, aby się wstawił za panem u Melanji Jahnowej matki Jahna?

Oskarżony. To było już wtedy, kiedy mnie zamordowano i nikt Howurki o to nie prosił. Ja z nim jestem w chłodnych stosunkach, choć to mój

zięć. Powtarzam, że ani cent do mnie z majątku Jahna nie przylgnął, jestem całkiem niewinny, można mnie łapać na wszystkie strony.

Przew. w ostrych słowach karci oskarżonego za taką insynuację, podsuniętą trybunałowi. „Ja pytam tylko pana według aktu oskarżenia, cytuję słowa tego aktu, a sam nic nie zarzucam panu, nie łapię go. Proszę w ogóle hamować wybuchy swego oburzenia, bo inaczej przyjdziemy do przekonania, że to nie szczerość, ale doskonała komedja, nie rzeczywistość, ale sztuka aktorska.“

Oskarżony przeprasza przewodniczącego i cofa niestosowne wyrażenia, oświadcza jednak, że nie może już dalej zeznawać, bo jest silnie rozdrażnionym i trudno mu mówić. Dr. Grek prosi w imieniu swego klienta, który cierpiąc na rozstrój nerwów kilka razy dziennie wstrzykuje sobie morfinę, aby rozprawę odroczono do jutra. Przewodniczący czyni zadość temu żądaniu.

Lwów 3 czerwca.

Na początku dzisiejszej rozprawy rozpatrywano kwestję zaliczki 7.000 zł., którą — według aktu oskarżenia — miał Gumiński zabrać dla siebie, w księgach zaś kazał je zapisać na konto Jahna. Rachunek z tego konta wprawdzie swego czasu Jahn przeczał i podpisał, lecz chodzi właśnie o to, czy nie nadużyto tu łatwowierności Jahna. Gumiński wyjaśnia, że prawdopodobnie tej kwoty użył w jakimś interesie Jahna, a wadliwe jej zanotowanie w księgach i brak kwitu należy przypisać niedbałości tych, którzy prowadzili księgi. Oskarżony sam, pracując 16 godzin dziennie, nie mógł w księgi wglądać. Jahnowi corocznie przedkładano wyciąg z jego konta, dlaczego wtedy nie zakwestjonował tej pozycji? On miał doskonałą pamięć co do własnych wydatków. Że przy pozycji tej nie ma dopisanego tytułu, z jakiego wydano ową zaliczkę, to jest istotnie nieprawidłowe, ale widocznie wtedy Jahn o tytule jej wiedział. Oskarżony zaręcza, że „pieniądze nigdy u niego nie nocowały“, to była jego zasada, ile razy wziął coś na koszta gospodarstwa, zaraz wydawał, lub zwracał do kasy. Wogóle od r. 1891 kiedy włożył swoich 6.000 zlr. do fabryki, nie miał w kieszeni żadnych znaczniejszych kwot, w czasie gdy go aresztowano, miał 38 zł. majątku.

Następnie roztrząsano zarzut, że Gumiński za tanio wydzierżawił Altheimom dobra Oleszę. Oskarżony w długim wywodzie udowadnia, że las oleszycki nie był tak wspaniałym, jak to stwierdzili rzeczoznawcy, którzy go oglądali w 5 lat po wyrębaniu. Altheim nie zrobił też wcale na tej dzierżawie świetnego interesu.

Wszystkie wywody swoje wyłuszcza oskarżony w sposób swobodny, wyjaśniając od czasu do czasu to lub owo sędziemu przysięgłemu br. Horochowi, który go wypytuje w kwestjach fachowo-gospodarczych.

O godz. 12 odroczono rozprawę do g. 3 po południu.

Z TEATRU.

Prawdziwy koncert gry artystycznej, w całem tego słowa znaczeniu, dał wczoraj p. Kamiński, artysta teatru krakowskiego. P. Kamiński wystąpił w znakomitej komedji autora rossyjskiego Ostrowskiego p. p. „Intratna posada“ w roli Jusowa. Komedja znakomita. Autor z całą szczerością maluje na scenie — i z wielkim talentem — społeczeństwo rossyjskie, zwłaszcza jego warstwę t. zw. „czynowniczą“. Psychologja postaci na scenę wprowadzonych nieposzlakowana; — wszystkie zdają się z fotograficzną ścisłością z życia na scenę przeniesione. — Autor okazuje w rozmaitych scenach życie „czynowników“, warunki, wśród których się to życie rozwija. Z wielką realistyczną prawdą, taką, żeby się jej ani Zola, ani Przybyszewski nie powstydził...

W obrazie tym, wczoraj zareprodukowanym, na pierwszy plan wystąpił p. Kamiński. Z doskonałej szkoły — doskonały aktor. W grze jego można widzieć doskonałe pojęcie i dużo odczucia przedstawianej postaci; — technika nieposzlakowana.

Obok sympatycznego krakowskiego artysty należy zaznaczyć doskonałą grę pani Gostyńskiej w roli Felicyty Kukuszkinowej, tudzież p. Walewskiego, jako podrzędnego urzędnika Białogubowa. Bardzo dobrze wywiązały się ze swych ról panny Jankowska i Ogińska. Całość zyskałaby — dla nas — na tem, gdyby przydługą nieco tyradę pani Kwiecińskiej ołówek reżysera trochę skrócił. Wogóle jednak przedstawienie było bardzo udatne. *R. P.*

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Jojne Firułkes“, sztuka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Tamten“, sztuka; jutro w poniedziałek po raz drugi „Przepadł“, krotochwila w 3 aktach A. Bissona; we wtorek (wznowienie) „Rewizor z Petersburga“, komedja.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 3 czerwca. Przy ciągnieniu losów państwowych z r. 1864 wyciągnięte zostały następujące serje: 51, 86, 157, 229, 356, 390, 575, 869, 898, 935, 1021, 1355, 1739, 1884, 1924, 2003, 2021, 2086, 2136, 2166, 2264, 2295, 2455, 2486, 2617, 2679, 2707, 2722, 2749, 2753, 2872, 2889, 2911, 3060, 3075, 3179, 3204, 3349, 3365, 3381, 3403, 3485, 3594, 3619, 3862.

Główna wygrana w kwocie 150.000 zł. padła na ser. 2871 nr. 12; druga wygrana w kwocie 20.000 zł. padła na ser. 3594 nr. 47, trzecia wygrana w kwocie 10.000 zł. na ser. 2021 nr. 57; po 5000 zł. wygrały ser. 1739 nr. 100 i s. 1884 nr. 84; po 2000 zl. ser. 1021 nr. 1 i ser. 1924 nr. 25; po 1000 zł. ser. 390 nr. 50, ser. 575 nr. 96 i ser. 2455 nr. 47.

— **Wiedeń** 3 czerwca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na maj-czerwiec od zł. 9·25 do 9·26, na jesień od zł. 8·84 do 8·85; żyto na maj-czerwiec 7·55 do 7·60, na jesień od zł. 7·05 do 7·08; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·70 do 4·75, na lipiec-sierpień od zł. 4·79 do 4·80; owies na maj-czerwiec od zł 5·90 do 5·95, na jesień od zł. 5·85 do 5·86; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·70 do 12·80; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. —·— do —·—. Tendencja silniejsza.

— **Budapeszt** 3 czerwca *(Giełda zbożowa)* Pszenica na październik od zł. 8·72 do zł. 8·73; żyto na październik od zł. 6·80 do 6·81; kukurudza na czerwiec od zł. 4·37 do 4·39, na lipiec od zł. 4·51 do 4·52; owies na październik od zł. 5·45 do 5·47; rzepak na sierpień od zł. 12·50 do 12·60. Popyt na pszenicę dobry. Tendencja silna.

Izba sądowa.

Nowy Sącz 3 czerwca.

(*Morderstwo*).

Ponieważ rozprawa toczy się przy drzwiach zamkniętych, przeto przebiegu jej podać nie możemy. Po przesłuchaniu oskarżonego Doskowskiego, przystąpił trybunał do przesłuchania świadków. Ośmioletnia córka zamordowanej Górskiej, Zofia, nie przybyła z Warszawy. Odczytano więc jej zeznania, złożone w śledztwie, które są dla oskarżonego bardzo niekorzystne.

Doskowski jest synem lekarza i właścicielem realności w Szczawnicy, liczy lat 24, niski, brunet z czarnym wąsikiem, silnie zbudowany.

Narady posłów ruskich.

Zebranie ruskich posłów do sejmu i rady państwa odbyło się — jak donosiliśmy — we Lwowie, dnia 1 czerwca z inicjatywy p. Barwińskiego, dla zastanowienia się nad stanowiskiem, jakie zająć należy wobec niedawno temu ogłoszonego programu niemieckich stronnictw opozycyjnych. Na zebranie zaproszono również pp. Okuniewskiego i ks. Taniaczkiewicza.

Zebraniu przewodniczył członek wydziału krajowego p. Sawczak. P. Barwiński zdał sprawę z obecnej sytuacji politycznej, oraz z obrad komitetu wykonawczego prawicy. Wydano komunikat następujący: „Zebrani w dniu 1 czerwca we Lwowie posłowie ruscy do sejmu i rady państwa uchwalili: posłowie uznają potrzebę przeprowadzenia dyskusji nad programem lewicy w komitecie wykonawczym prawicy, oraz konieczność domagania się u prawicy i u rządu unormowania polityczno-narodowych praw w Galicji i na Bukowinie.

Rusłan zaznacza, że p. ks. Taniaczkiewicz nietylko nie skorzystał z zaproszenia na konferencję, ale nadto ogłosił w *Dile* pismo, w którem podnosi, że nie weźmie udziału w konferencji nie ze względu przeszkód fizycznych, ale jedynie przez wzgląd „na dobro swych wyborców, narodu ruskiego, a nawet samych inicjatorów zebrania“.

Posłowie szląscy o postulatach niemieckich.

Posłowie polscy i czescy do sejmu szląskiego zabrali głos w sprawie postulatów niemieckich i wydali w kwestji tej osobną deklarację, w której oświadczają co następuje:

„Polityczno-narodowy program stronnictw niemieckiej lewicy sprzeciwia się ustawie zasadniczej, a o ile się tyczy Szląska, sprzeciwia się nawet prostym zasadom przyzwoitości narodowej i politycznej. Mianowicie wnioski i postulaty w nim zawarte, dotyczące kraju naszego, nietylko są haniebną obrazą polskiej i czeskiej ludności na Szląsku, lecz także wyraźnym policzkiem dla całego polskiego i czeskiego narodu i niesłychanym atentatem na prawny stan, stworzony przez istniejące prawodawstwo i zagwarantowany ustawą zasadniczą; atentatem na państwową ideę naszego państwa i na jego dziejowe przeznaczenie i posłannictwo. Ogłaszamy więc, że postulaty niemieckie mają tylko na celu zatamować szląskim Słowianom na zawsze drogę do narodowego i kulturnego rozwoju i zgotować im los helotów na ich własnej ziemi, odziedziczonej po praojcach.

„Protestujemy tedy przeciwko nim z oburzeniem w imieniu większości ludności szląskiej, w imieniu istniejących ustaw i w imieniu przyrodzonych praw ludzkich. Zastrzegamy się przeciwko tym napaściom na godność i cześć ludu naszego, które wywołały głos oburzenia i obudziły namiętności nawet tam, gdzie dotąd panował pokój. Odpowiedzialność za następstwa spadnie na głowę sprawców tych postulatów. My zaś stoimy stanowczo na gruncie naszych żądań i oświadczeń, które i my i mężowie zaufania powtórnie i uroczyście ogłosili.

„Narodowy pokój na Szląsku nie jest od tej chwili inaczej możliwy, jak na podstawie zupełnie równego prawa wszystkich trzech narodowości w kraju mieszkających. Niech się lud nasz przygotuje do stanowczej obrony swych praw; niech wszędzie zachowa godność i rozwagę i niech pracuje z zupełnem zaufaniem wspólnie z swymi posłami.

W Cieszynie i Opawie dnia 28 maja 1899. Polscy i czescy posłowie na sejm szląski: *Dr. Antoni Gruda, Jerzy Cienciała, Wacław Hruby, dr. Jan Michejda, dr. Franciszek Stratil, ks. Ignacy. Świeży.*“

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 3 czerwca. Cesarz przyjął wczoraj przed południem prezydenta ministrów hr. Thuna, a popołudniu ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego na osobnych audjencjach.

Wiedeń 3 czerwca. *Vaterland* pisze: O ile nam wiadomo, istnieją obecnie dwie kompromisowe formułki; może Szell przywiezie jeszcze trzecią. Jest prawie pewnem, że znaleziono szczęśliwe wyjście i konflikt zostanie bez wstrząśnienia zażegnany. Zasługę tego należy i tym razem przypisać nadzwyczajnej cierpliwości i mądrości monarchy.

Wiedeń 3. czerwca. *Fremdenblatt* wskazuje — wobec wczorajszych wywodów *Pester Loydu* — powtórnie na swoje doniesienie, że rząd austrjacki w nocie swojej zaznaczył, iż postanowienia, dotyczące czasu trwania ugody cłowo-handlowej z Węgrami, uważa za merytoryczną część umowy z Ischlu i że w tych postanowieniach leży właściwe znaczenie stypulacji Ischlowskiej. Rząd austrjacki zawsze zajmował to stanowisko, że umowę zawartą w Ischlu uważa się za całość i że jako nierozłączna całość musi być traktowaną. *Pester Lloyd* nie może zaprzeczyć, iż jedna ze stron nie może bez zapytania się drugiej, albo też wobec wniesionego z drugiej strony protestu, zmieniać samowolnie umowy, a to jeszcze w jednej z najważniejszych jej części.

Przypuszczenia niektórych pism węgierskich, jakoby rząd austrjacki chciał obecnie odstąpić od postanowień ugodowych, jakie ułożyli b. prezydenci ministrów Banffy i Badeni — są niesłuszne, albowiem umowa ta została przyjętą także w komisji ugodowej i tylko samowolna zmiana układu w Ischlu przez rząd węgierski sprowokowała różnice, jakie powstały obecnie w odniesieniu do organizacji bankowej.

Budapeszt 3 czerwca. Prasa tutejsza solidaryzuje się w zupełności z wczorajszymi wywodami prezydenta ministrów Szella.

Z sejmu dolno-austrjackiego.

Wiedeń 3 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu dolno-austrjackiego, przy rozprawie nad zmianą ustawy o subwencji dla wiedeńskiego funduszu szpitalnego, poseł antysemicki Steiner odczytuje cały szereg aktów, z których wynika, że przybywający w znacznej liczbie do Wiednia ubodzy polscy, rosyjscy i rumuńscy żydzi obciążają fundusz szpitalny. Poseł Offner polemizuje z wywodami Steinera, które piętnuje jako podżeganie wyznaniowe. Słowa te wywołały ogromną wrzawę, tak, że marszałek zmuszony był przerwać na chwilę obrady. W dalszym ciągu posiedzenia marszałek oświadcza, że z powodu wrzawy nie mógł dokładnie słyszeć słów, jakich użył Offner, każe sobie jednak przedłożyć protokół stenograficzny i zarządzi, co należy.

W dalszym ciągu przemawiało jeszcze kilku posłów antysemickich, którzy namiętnie atakowali żydów, poczem omawiana ustawa została przyjętą. Następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Z sejmów.

Capo d' Istria 3 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu obradowano nad rezolucjami przeciw urządzeniu chorwackiego gimnazjum w Pisino. Przedstawiciel rządu zastrzegł się przeciw podnoszonym zarzutom, jakoby rząd centralny prowadził politykę, będącą tylko w interesie Słowian i działał na niekorzyść narodowości włoskiej. Urządzenie szkoły chorwackiej w Pisino jest ze względów rzeczowych rzeczą konieczną, albowiem w całej prowincji nie ma żadnej słowiańskiej szkoły średniej.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 3 czerwca. Trybunał kasacyjny rozpoczął wczoraj obrady nad wyrokiem; rozstrzygnięcie ze względu na obszerne umotywowanie wyroku zapadnie najwcześniej dziś.

Paryż 3 czerwca. Ajencja Havasa donosi: Paty de Clam aresztowany został pod zarzutem fałszerstwa. Nakaz uwięzienia go wydał minister wojny Krantz w porozumieniu z prezydentem ministrów Dupuy'em onegdaj popołudniu. Nie wiadomo jeszcze, czy Paty de Clam postawiony będzie przed sąd wojenny. Powodem aresztowania nie był wcale list jego do ministra wojny, który tenże otrzymał dopiero onegdaj późnym wieczorem. Pogłoska o uwięzieniu Merciera, jest bezpodstawna. Również nie jest prawdą, jakoby jenerał Zurlinden zajmował się kwestją wypuszczenia na wolność Picquarta.

Londyn 3 czerwca. *Daily Chronicle* ogłasza interview z Esterhazym, podpisany przez Esterhazy'ego, w którym tenże przyznaje, że napisał bordereau z rozkazu pułkownika Sandherra.

Paryż 3 czerwca. *Echo de Paris* sądzi, że wyrok trybunału kasacyjnego zapadnie w dniu dzisiejszym.

Matin ogłasza również interview z Esterhazym, w którym on przyznaje się do napisania bordereau na rozkaz pułkown. Sandherra. Wszyscy jenerałowie wiedzieli o tem, że Esterhazy jest autorem bordereau.

Paryż 3 czerwca. Mercier oświadczył, że uważa za niemożliwe, żeby go miano aresztować, gdyż w takim razie musiałby być sądownie ścigany także prezydent ministów Dupuy.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym 3 czerwca. Izba deputowanych obradowała wczoraj nad wnioskami w sprawie unieważnienia wyboru tych, którzy skazani zostali za przestępstwa polityczne. Opozycja rozpoczęła obstrukcję, domagając się imiennego głosowania. Wybory Turatiego i Deandreiego zostały w imiennem głosowaniu anulowane.

Finlandja.

Petersburg 3 czerwca. Dzienniki ogłaszają mowę, jaką marszałek zamknął sejm finlandzki. Marszałek zaznaczył, że sejm uznając zobowiązania, jakie wypływają z nierozerwalnego stosunku między Finlandją i Rosją, ma wszelką nadzieję, że i w przyszłości także kraj rozwijać się będzie w myśl wielkodusznych intencyj cara. Żywotne interesa Rosji będą najlepiej przestrzegane, jeżeli tz. obcym ludom, do których także należą Finlandczycy, pozostawiony zostanie nakreślony im historją swobodny rozwój. Wówczas znajdzie Rosja w Finlandczykach wierny i gorącą miłością dla pokoju ożywiony naród, który chociaż pragnie iść drogami własnej cywilizacji, równocześnie wszakże będzie gotów chętnie i radośnie spełniać nałożone mu wobec Rosji zobowiązania. Marszałek zakończył swą mowę okrzykiem na cześć cara i domu carskiego.

Dżuma.

Aleksandrja 3 czerwca. Dotychczas stwierdzono 10 wypadków dżumy, z tych 2 ze skutkiem śmiertelnym.

Bastówki.

Berlin 3 czerwca. Biuro Wolfa donosi z Petersburga: W miejscowości fabrycznej Trinowka koło Petersburga kilkuset robotników, zajętych w tamtejszej fabryce cegieł i torfu, zastanowiło 24 maja pracę. Przyszło do zaburzeń, które trwały cztery dni i do których poskromienia wyruszyć musiała cała policja okręgu. Jak słychać, starcia między robotnikami i policją były bardzo krwawe.

Madryt 3 czerwca. Kortezy otwarte zostały wczoraj mową tronową, w której powiedziano, że po bolesnych ciosach, jakie dotknęły Hiszpanję, musi teraz nastąpić nowy okres: odrodzenie i zjednoczenie wszystkich sił narodowych. Orędzie zawiadamia o ratyfikacji traktatu pokojowego, o zawarciu konwencji w sprawie odstąpienia Karolinów i wysp Marjańskich Niemcom, stwierdza, że Hiszpanja pozostaje ze wszystkimi państwami w serdecznych stosunkach, składa papieżowi szczególniejsze podziękowanie za poparcie i wymienia jako najważniejsze i najtrudniejsze zadanie parlamentu przywrócenie z pomocą mądrej polityki finansowej równowagi w budżecie, naruszonej skutkiem ogromnych wydatków wojennych.

Bukareszt 3 czerwca. Ajencja rumuńska donosi, że sąd wdrożył i energicznie prowadzi śledztwo przeciw przywódcom ostatnich rozruchów antysemickich w Jassach. Kilku studentów i jeden profesor, którzy brali udział w tych rozruchach, będą surowo ukarani.

Londyn 3 czerwca. W izbie gmin przedłożono orędzie królowej, wyrażające życzenie udzielenia jenerałowi Kitchenerowi, za przeprowadzenie z tyle pomyślnym skutkiem ekspedycji sudańskiej, daru honorowego. Królowa prosi izbę, aby jej umożliwiła przyznanie Kitchenerowi 30.000 funtów szterlingów. Obrady nad tym przedmiotem odbędą się w poniedziałek.

Wiedeń 3 czerwca. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministra handlu, wydane w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych, mocą którego mają być ustanowieni instruktorowie dla stowarzyszeń, a to celem wydatniejszego i skuteczniejszego rozwoju spraw stowarzyszeń.

Tryjest 3 maja. Okólnik władzy morskiej zawiadamia interesowanych, że okręty i prowenjencje z Aleksandrji poddano siedmiodniowej, a okręty wiozące pielgrzymów dziesięciodniowej obserwacji.

Wiedeń 3 czerwca. Kolegium profesorów uniwersytetu lwowskiego udzieliło było w swoim czasie nauczycielowi gimnazjalnemu Drowi Janowi Leciejewskiemu veniam docendi dla słowiańskiej filologii na wydziale filozoficznym uniwersytetu we Lwowie. Dr. Leciejewski odłożył jednak korzystanie z veniam docendi. Obecnie potwierdziło ministerstwo oświaty ponowną uchwałę kolegium profesorów, dotyczącą ponownego udzielenia mu veniam docendi.

Wiedeń 3 czerwca. Znany kompozytor Jan Strauss zachorował na zapalenie płuc. Stan jego jest beznadziejny.

Konstantynopol 3 czerwca. Przełożonego ormiańsko-katolickiego klasztoru w Kodjadjik koło Tokatu, Batmaniana znaleziono uduszonego. Aresztowano kilka osób.

ROZMAITOŚCI.

Nowe apteki we Lwowie. Ministerstwo spraw wewnętrznych rozstrzygnęło już sprawę otwarcia dwu nowych aptek we Lwowie. Koncesję na aptekę przy placu Akademickim otrzymał p. Karol Pilewski, który najął lokal w domu p. Richtmana, koncesję zaś na aptekę przy ul. Leona Sapiehy otrzymał p. Edward Brückner. Ministerstwo załatwiło tę sprawę w myśl wniosku namiestnictwa, gdyż magistrat proponował pp. Pilewskiego i Dunina Wąsowicza, chemika miejskiego. Zaznaczyć wypada, iż ministerstwo rozstrzygnęło sprawę bardzo szybko, gdyż w przeciągu dwóch tygodni.

Pożądanem by było, aby sprawa otwarcia dalszych dwu aptek także szybko została załatwiona. Domaga się tego publiczność lwowska, zmuszona obecnie odbywać po lekarstwa długie wędrówki.

Z miasta. Regieda Mikołaj, pachołek miejski, kopał na Feiferówce (Zamarstynów) około drogi rów; niepodobało się to Staszkowej Plichalowej, około której gruntu rów był kopany i zrobiła mu ogromną awanturę. Regieda naturalnie nie pozostał Plichalowej dłużnym w odpowiedzi i obsypał ją całym gradem subjekcji. Za to, kiedy powracał z roboty przez plac Węglowy, napadł go tam Plichal i obił go tak sromotnie, iż Regieda krwią oblany, zgłosił się na stację ratunkową, prosząc o zaopatrzenie.

Podobnego też losu doznał Antoni Polawikiewicz, murarz, który powracał nad ranem do domu drogą Kleparowską. Za mostem zaczaili się nań jego towarzysze i poczęli rzucać kamieniami, z których jeden ugodził Polawikiewicza w głowę, zadając mu głęboką i długą na 5 cm. ranę, którą opatrzyło pogotowie.

Dwóch niebezpiecznych, a długo już z utęsknieniem przez policję poszukiwanych rzezimieszków, przychwycił wczoraj ajent Fischer w jednym z szynków przy ul. Zielonej, gdzie się oba ananasy skutecznie zapijał. Byli to Szczerbowski Karol i Czorny Józef, specjaliści od kradzieży strychowych. Znaleziono przy nich cały aparat, potrzebny do włamywań się nocnych, jako to dłuto, noże szewskie itd. Obu z miejsca zamknięto w aresztach.

Ładny kolega przyszedł wczoraj do p. Sikorskiego, urzędnika assekuracji, mieszkającego przy ul. Krasickich l. 13. Był to wysoki blondyn, ubrany z pretensją. Siadł przy biurku, kazał sobie podać papieru, wody i począł się rozglądać pilnie po mieszkaniu. Lecz, że był pilnie przez służbę strzeżony, więc z wściekłością w duszy odszedł, gwizdając pod nosem arjetkę z „Orfeusza“, zdoławszy zabrać tylko lornetkę teatralną.

P. Maksymiljan Winckler, kupiec w Rynku, ofiarował na rzecz stacji ratunkowej kwotę 25 zł. Zapisując z uznaniem należnem ten dar, wyrażamy nadzieję, iż tak zacny przykład znajdzie naśladowców, zwłaszcza, że pogotowie ratunkowe na to zasługuje.

Filja lwowska gal. banku dla handlu i przemysłu w Krakowie otwartą zostanie dopiero około 15. b. m. Onegdaj przybyli do Lwowa dyr. Binder i prokurzysta banku p. Wojsym Antoniewicz, którzy odbywają codziennne konferencje z dyr. Marynowskim.

Komisje kontrolujące rady nadzorczej Tow. wzaj. ubezpieczeń pod przewodnictwem wiceprezesa Gniewosza Wł. i rady delegatów pod przewodnictwem p. Noëla A., w poniedziałek 5 bm. funkcjonować będą w tutejszej Reprezentacji i Filji wzajemnego kredytu.

Aresztowanie ajenta emigracyjnego. Policja krakowska aresztowała Józefa Rosenfelda, który bez koncesji wywoził do Prus robotników rolnych z powiatu kolbuszowskiego.

Z obozu ruskich radykałów. Zarząd rusko-ukraińskiej partji radykalnej postawił na *ad hoc* posiedzeniu wniosek, aby partja ta przeszła do obozu socjalnej demokracji. Członkowie partji uchwalili nie tylko przejść nad tym wnioskiem do porządku dziennego, ale nawet zakaz poruszania takiego wniosku w partji. Wobec tego posłowie Jarosiewicz i Nowakowski oświadczyli, iż są socjalnymi-demokratami i z partji występują. Przewodniczącym partji wybrano p. Pawlika i powierzono mu redakcję pisma *Hromadskij Hołos*.

Ruskim kandydatem na posła do rady państwa z okręgu Sanok-Lisko-Brzozów będzie ks. Teofil Kałużniacki.

Okradziono cerkiew w Dobrzanicach koło Przemyślan. Niewyśledzeni sprawcy podważyli drzwi od zakrystji i skradli ze skarbony 152 zł.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 3 czerwca. Dziś o godzinie 1 min. — z południa notowano: Marki niemieckie 58·95, Renta majowa 100·70, Węgierska renta koronowa 97·05, Akcje kredytowe 359·50, Kredytowe węgierskie 388·50, Bank anglo-austrjacki 153·—, Unionbank 317·—, Bankverein 276·—, Laenderbanki 241·50, Kolej państw. 358·75, Lombardy 33·75. Elbenthal 263·—, Towarzystwo akcyjne broni 209·—, Akcje tytoniowe 146·—, Alpiny 240·—, Rima Muranja 311·—, Prager Eisen 1269·—, Losy tureckie 66·10, Ruble 127·75. 20-franków —·—, Boden-Credit —·—, Tramwaje —·—. Tendencja silna.

Berlin 3 czerwca. Giełda poranna. Kredyty 224·75·Disconto Commandit 199·—. Tendencja silna.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 czerwca 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. W. Potocki z Limanowy. W. hr. Michałowski z Gorlic. W. br. Uxull z Kijowa. F. Mathias z Opawy. Prof. Fałat z Krakowa. Dyrektor R. Pink z Hanowern. W. hr. Breza z Krakowa. Dr. J. Krauz z Tłumacza. Ks. Ł. Pobojarski z Łuczyńca. F. Czosbie z Wawelburga. J. Götz z Pilzna. Z. Jordan z Wojnicza. H. Faudanelli, E. Seibel z Wiednia. S. Choromicka z Chorośnicy.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Jabłonowska z Bursztyna. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. Hr. Komorowski z Wiśniowy. Hr. Bobrowski z Krakowa. L. Kertch z Tarnopola. K. Rodzynkiewicz z Krakowa. E. Ziegenbalg z Drezdna. F. Stanek z Wiszenki. L. Chwapil z Pragi. R. Antoniewicz z Krakowa. J. Weisenberger z Wiednia. Dr. K. Szyszko z Rosji.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.